

Geodetka

Nie wiem, co mnie podkusiło, ale wyraźnie szukam guza. W dobie dyskusji nad parytetami i równouprawnieniem zacząłem się zastanawiać nad sytuacją kobiet w geodezji, tej terenowej również.

Dariusz P. Kowalik

• Ufff, jak gorąco w koedukacji

Na budowę w ramach wzmocnienia dostałem kompletny zespół pomiarowy – panią i pana. Na wstępie rzuciłem zespół na drogi przy mostach. I nic, cisza, brak uwag. Eksperyment zespołu mieszanego się powiódł. Następnego dnia idę za ciosem, ponawiam zadania. Jedyne, co się zmieniło, to temperatura – z 15 rąbnęło na 30 stopni. Zrobiło się gorąco. Moja koedukacja, jak wszyscy na budowie, pręźnie rzuciła ubranka, pozostawiając oczywiście przewidziane w ramach BHP luźne, lekkie, siatkowe kamizelki w rażących kolorach i hełmy, a jakże, obowiązkowe.

Po zakończonej pracy o osiemnastej przydreptał do mnie podekscytowany behapowiec z prośbą o wycofanie geodetki z budowy lub przynajmniej przesunięcie w rejonny płaskie. On sam przyznał się, że cały dzień kontrolował mój zespół mieszany i żadnych uwag nie zgłasza, ale z tego, co zaobserwował, wnosi o pilne zastosowanie się do jego prośby. Stwierdziłem, że w dobie parytetów i równouprawnienia nie mogę spełnić jego życzenia. Na moje słowa wchodzi inżynier od mostów i błaga o zespół męski albo jakoś sobie sami poradzą, bez nas, będzie najwyżej krzywo, ale coś ruszy, „do cholery”, do przodu. Poirytowany, wrzasnąłem: o co wam chodzi?

Behapowiec tylko machnął ręką i wyciągnął ze 200 fotek. Następnie, wzdychając za każdym razem, odłożyli powoli i z pietyzmem 150 artystycznych zdjęć dziarskiej geodetki. Rzucili mi na stół pozostałe 50 fotek facetów w różnym wieku, a to z przygwożdżonym przez zbrojenie nosem, ręką lub nogą, a to spadających z nasypu, i to nie pojedynczo, a w grupach, z uśmiechem na ustach, a to wpatrzonych w jeden punkt bez jakichkolwiek oznak życia, tylko z szeroko rozdziawionymi gębami. Budowa w tym rejonie stanęła. Mostowiec twierdził, że dźwigi tkwią godzinami w jednym miej-



scu, gdyż hakowi rozmawiali przez radio tylko o przemieszczeniach geodetów, a główną informacją podawaną z ust do ust było „czy już jest”. Dodatkowo sympatycznego mostowca opieprzył przejeżdżający akurat dyrektor, że nie potrafi zapanować nad budową i rozdysponować ludzi. Ciągłe narzeka, że ma ich mało, a jak już ich dostał, to ustawia wszystkich do odbioru tyczenia geodezyjnego, i to jeszcze na początku tej czynności. Na szczęście dyrektor po cichu przyznał, mrugając porozumiewawczo, że sam oglądał tyczenie. – Tylko żeby mi się to nie powtórzyło! – zapowiedział i zadowolony z siebie odjechał.

• Deszcz zaniechania

Trudno, pomyślałem, przekonali mnie, coś muszę zrobić. Na szczęście następnego dnia padało, więc nie zrobiłem nic. I katastrofa dopadła mnie szybciej i mocniej. Przybiegli znowu obaj. Tym razem relacjonowali, że atrakcji z tyczeniami geodezyjnymi było jeszcze więcej dziś, w tropikalnym deszczu, niż wczoraj, w pełnym słońcu, a obaj po raz pierwszy w życiu widzieli puste baraki pracownicze w trakcie ulewy. Ale nikt nie pracował, wszyscy „odbierali” geodezyjne tyczenia. A budowa, jak stała, tak stoi.

Zareagowałem stanowczo. Zmieniłem zakres terytorialny pracy oraz godziny, o co zespół koedukacyjny prosił. Obecnie zaczynali później i kończyli o 17. O godzinie 15 (nominalny koniec pracy pozostałych) zawsze musiałem uważać, gdyż liczba i prędkość zespołów nadciągających z terenu była tak wielka, że pozostanie w głównym nurcie groziło stratowaniem. Jakież było moje zdziwienie, gdy o 15 zje-

chał z terenu tylko jeden zespół, który właśnie wrócił z urlopu i nic o zmianach nie wiedział. Najpierw nerwowo dzwonił do kolegów, a następnie jakoś dziwnie spokojnie zasiedli do komputera. W kolejnej godzinie żywego ducha. Zaniepokoiłem się, co się dzieje. Okazało się, że wszyscy odrabiają zaległości, dodatkowo tyczą, ktoś ich poprosił na późniejszą godzinę. Cud, pomyślałem. Ktoś sprawił, że zostali dłużej, choć mnie udawało się to tak rzadko i zawsze na granicy awantury.

O 17 jak jeden mąż, w tumanie kurzu, zjechali wszyscy. Nerwowe i szybkie ruchy powróciły, zapanowało normalne przepychanie i pokrzykiwanie. Poprosiłem kierowników do siebie: Nadgodzin nie będzie – powiedziałem kategorycznie. Cisza. Po chwili usłyszałem: Szefie, o 17 zjeżdża koedukacja i zaczyna się przebierać ze stroju roboczego w miejski. Teraz to główna atrakcja naszej pracy. Skoro złośliwie zmienił pan im godziny, to my nie odpuscimy i też będziemy kończyć o 17.

Zapytałem, czy warto im pracować 2 godziny dłużej za „friko”. Jednym głosem krzyknęli, że warto. Dalej nie dyskutowałem. Po co mi rewolta? Nauczyłem się, jak elastycznie i bez awantur dostosowywać godziny pracy do potrzeb budowy.

• Egzamin stażowy z Pułaskim w tle

Po trzech miesiącach pracy swój staż odbyła geodetka. W naszej szacownej firmie kończono to egzaminem, który upoważniał do podpisania umowy na dłużej. Przyznać muszę, że cała komisja, jak jeden mąż, była od początku zachwycona geodetką, zdecydowanie każdy z egzaminatorów chciał mieć taką koleżankę w pracy. Po kilku pierwszych pytaniach

miny im zrzedły, gdyż – najprawdopodobniej na skutek stresu – pani konsekwentnie milczała, a po wyrazie twarzy widać było, że się zacina coraz bardziej.

Jeden z kolegów wpadł na genialny pomysł i zapytał: a w jakiej szkole się pani uczyła? Zaskoczyło, pani się odblokowała. Zadowolony kolega w arkusz wpisał z radością i dumą, podzielaną przez pozostałych, pierwszą dobrą odpowiedź. Ciągnął dalej: A jakiego imienia jest pani szkoła? Geodetka odparła bez zastanowienia: Kazimierza Pułaskiego. Kolega od razu zaliczył odpowiedź jako poprawną, przyznając, przez aklamację. Do szczęścia zatrudnienia geodetki został im już jeden krok: A kto to był Pułaski? – wałnął na pewniaka autor wszystkich trzech pytań. I tu pani wydeła obie wargi, powoli kręcąc głową w kierunku wschód – zachód i leniwie unosząc ramiona lekko ku górze. Kolega nie miał wątpliwości, przegrał batalię o przyjęcie nowej geodetki do pracy.

Jak mi to z ogromnym przejęciem i głębokim żalem, po stracie takiej koleżanki, opowiedział, nie uwierzyłem. Natychmiast pobiegłem na swoją budowę i młodych inżynierów przepytalem na okoliczność wiedzy o Pułaskim. Nikt nie wiedział. Zgłupiałem, zacząłem gorączkowo szukać w internecie, czy przy-

padkiem Pułaskiego, przez pomyłkę, nie dołączono do grona Świerczewskiego, Marchlewskiego i Marksa, ale nie. Osłupiałem, nie mogłem uwierzyć, że aż tak sprawnie w dziedzinie zarabiania pieniędzy działają nowe szkoły. Gratuluję.

• Axentowicz w firmie geodezyjnej

Pewnego dnia do mojego pokoju weszła inna dziarska geodetka, zatrzepotała rzesami i powiedziała, że przyszła do mnie po kasę. Oniemiałem i instynktownie zrobiłem krok do tyłu. Wyjaśniła, że chce pracować na budowie i przysyła ją mój szef. A co pani umie? Wszystko – natychmiast odpowiedziała na głupie pytanie. Nie byłem w stanie na razie nic wybrać z tak szerokiego spektrum umiejętności, ale przypomniałem sobie mojego wiekowego kolegę, który do dzisiaj nie zhańbił się prowadzeniem auta, a obecnie stracił parę, która to z konieczności obsługiwała maszynę. Czy pani umie prowadzić samochód? Oczywiście – brzmiała odpowiedź – i mam uprawnienia, i preferencje pracy w terenie. To mam dla pani ciekawą propozycję. Połączę panią z moim wiekowym kolegą w parę. On – doświadczenie, pani – dynamizm. Będziecie jak na wielu obrazach u Axentowicza: starość i młodość. Czy pani się zgadza? Nie

mam zdania – rezolutnie odrzekła pani – gdyż pracuję w firmie tylko pół roku i nigdy Axentowicza nie spotkałam. Ale mogę spróbować z tym starym, choć prawdę mówiąc, wołę młodych.

W gniewie oka zrozumiałem straszność sytuacji, którą sam wywołałem. Po raz kolejny przeleciałem pół budowy, pytając inżynierów, kierowników, nawet jednego dyrektora, o Axentowicza, malarza, profesora ASP w Krakowie – dodawałem dla precyzji. Nikt. Nic. Po godzinie zaprzestałem, bo po co mają wołać na mnie po budowie Axentowicz i uznać za zakręconego. Tylko wieczorem kontstowałem nowe szkoły w samotności.

• Parytet obowiązkowy

Tak więc jestem z całych sił za parytetem bezwzględny, w Sejmie, w rządzie, w pracy, na ulicy i w domu. Udowodniłem, że nie obniży on niczego, jak złośliwie twierdzą niektórzy, a jest szansa, że poprawi. W ramach parytetów mam tylko jedną prośbę. Zadbajcie, panie, aby parytet działał w obie strony. Bo, jak widać z moich doświadczeń, niczego to nie zmieni, a podstawą w życiu jest równowaga. Godzę się nawet na zmianę nazwy czasopisma na GEODETKA – od czasu do czasu oczywiście. ■

REKLAMA



System Informacji Przestrzennej Warmii i Mazur

www.atlas.warmia.mazury.pl



PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013